

Bronić Ameryki przed nią samą. Rozmowa z Maciejem Gawęckim

Tyrmand uciekł z miejsca, gdzie był gnębiony i cenzurowany przez reżim komunistyczny, do wolnego kraju, w którym trwało apogeum ruchów liberalnych, które, ku jego zaskoczeniu, sympatyzowały z komunizmem! Dlaczego tak było? Dlatego, że Amerykanie w ogóle nie rozumieli czym jest komunizm, i jakie zagrożenia ze sobą niesie – mówi Maciej Gawęcki w rozmowie na łamach „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Tyrmand. (Pop)kultura podmiotowości”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Czy Tyrmand w swojej twórczości po II wojnie światowej zdradzał pewne polityczne sympatie i antypatie, które później, podczas jego pobytu w USA, ulegną radykalizacji?

Maciej Gawęcki (autor książki *Tyrmand i Ameryka*): W jego życiu wyróżniłbym dwa etapy, które pozostają w pewnej sprzeczności, szczególnie, gdy weźmiemy pod uwagę jego twórczość. W Polsce był przede wszystkim antykomunistą i to był istotny rys jego ówczesnego wizerunku – choć w latach 90. bardzo dużo emocji i komentarzy wywołał wileński epizod Tyrmanda; mówię o jego artykułach w „Prawdzie Komsomolskiej”, tamtejszej prosowieckiej gazecie. Tak, czy inaczej był autorem antyestablishmentowym, o czym świadczy chociażby powieść *Życie towarzyskie i uczuciowe*. Książka ukazała się wiele lat od jej złożenia w redakcji. Ta blokada publikacji była w

zasadzie bezpośrednim powodem tego, że zdecydował się pozostać poza granicami kraju. Do tego doszedł jeszcze element fascynacji kulturą Zachodu, która była przeniknięta duchem wolności. Dopiero potem, po wielu latach w USA dołączył do szeroko rozumianego ruchu konserwatywnego. Jednak pewnie dużo lepiej ode mnie wiecie, że to pojęcie, zwłaszcza w kontekście amerykańskim, jest bardzo pojemne. Czy rzeczywiście już w Polsce można było odnaleźć ślady jego przyszłego „konserwatyzmu”? Trudno odpowiedzieć mi na to pytanie. Ja osobiście nie do końca tak to widzę.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.

Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Tyrmand po przybyciu do USA szybko wspina się po szczeblach kariery, zostaje publicystą m.in. „New Yorkera”, co jest dużym prestiżem dla przybysza zza Żelaznej Kurtyny. Jak na tamtym etapie prezentują się poglądy Tyrmanda, który w Polsce Ludowej był postrzegany jako wyłomowy liberał?

To jest niesłychanie ciekawy temat. Tyrmand wyjechał do USA na zaproszenie Departamentu Stanu. Zaproponowano mu stypendium, które dostawało wówczas wielu pisarzy i dziennikarzy zza żelaznej kurtyny. To wtedy, po objeździe po Stanach, zdecydował się tam zostać. Powiedział, że chce zostać, by napisać kilka powieści po polsku i na tym chciał się skoncentrować. W momencie, w którym podejmował tę decyzję, nie myślał w ogóle o polityce. Chciał mieć spokój, zmęczyła go sytuacja w Polsce i fakt, że nie chciano go wydawać. Był przekonany, że będzie tworzył w języku polskim i przez to planował żyć dość skromnie.

To, co się stało później, było dla niego samego dużym zaskoczeniem. Magazyn „New Yorker” był pismem prawie nieosiągalnym dla przybysza z bloku sowieckiego, zwłaszcza takiego, który słabo mówi po angielsku, bo Tyrmand, tuż po przyjeździe, nie najlepiej radził sobie z angielskim. Trafił jednak na życzliwych ludzi, którzy pomogli mu z redakcją tekstów. Pierwszą czytelniczką i redaktorką była jego bliska przyjaciółka Beverly de Luscia, dziennikarka „Time Magazine”. W „New Yorkerze” Tyrmand publikował przez kilka lat komentując amerykańską rzeczywistość. Zbiór tych artykułów został następnie opublikowany w postaci książki *Notebooks of Dilettante (Zapiski dyletanta)*. Spojrzenie Tyrmanda na Amerykę porównuje się do refleksji Alexisa de Tocqueville'a – XIX – wiecznego Europejczyka, który przyjeżdża do innej rzeczywistości. Tyrmand najpierw doświadczył szoku kulturowego! Później postanowił wejść, w nurt życia komentując bieżącą rzeczywistość.

Co poruszyło Tyrmanda najmocniej w USA?

Chyba fakt, że uciekł z miejsca, gdzie był gnębiony i cenzurowany przez reżim komunistyczny, do wolnego kraju, w którym trwało apogeum ruchów liberalnych, które, ku jego zaskoczeniu, sympatyzowały z komunizmem! Dlaczego tak było? Dlatego, że Amerykanie w ogóle nie rozumieli czym jest komunizm, i jakie zagrożenia ze sobą niesie! Wierzone naiwnie w hasła o równości społecznej wprowadzanej drogą rewolucji; Amerykanie nie znali realiów życia za żelazną kurtyną. Tyrmand był tym poruszony, a nawet oburzony. Stąd tak bardzo wyrazisty ton jego artykułów z „New Yorkera”.

Jak Tyrmand był postrzegany w „New Yorkerze”?

W tamtym czasie pismo prowadził legendarny redaktor naczelny Wiliam Shawn, który poza tym, że był wybitnym umysłem, to również poświęcał ogromną ilość czasu na redakcję tego, co puszczał do druku. Robił to sam. Miał oczywiście korektorów, ale sam wkładał mnóstwo pracy w redakcję i dobór tekstów. A w przypadku artykułów Tyrmanda naczelnego zafascynowało świeże spojrzenie na Amerykę! Do tego stopnia podobały mu się zapiski Tyrmanda, że specjalnie nie redagował jego tekstów tak dokładnie, jak miał to w zwyczaju. Postanowił pozostawić chropowatość języka – po to, żeby dało się odczuć, że to jest spojrzenie obcokrajowca. W pierwszym eseju Tyrmand opisuje, jak wpływa do Nowego Jorku. Pisze o wrażeniu, jakie wywarło na nim miasto, jego barwy, ruch i życie, którego w komunizmie nigdy nie zaznał. Następne artykuły wchodzą głębiej, analizują tę rzeczywistość i nie zatrzymują się na zewnętrznej fascynacji. Na przykład przygotował taki artykuł *Reflections on Permissiveness and Rectitude*, (*Refleksje o przyzwoleniu i przyzwoitości*), który odnosiły się do rewolucji seksualnej, ale nie tylko. Część uniwersytetów zamawiała kopie tego tekstu po to, żeby uzmysłwić studentom, że ich protesty nie zawsze mają sens. Tyrmand w pierwszych latach pobytu w Ameryce odniósł ogromny sukces i trafił do głównego nurtu: nowojorskiej śmietanki towarzyskiej i intelektualnej.

Chciałbym zapytać o przełom lat 60. i 70., gdy Tyrmand zaczyna się radykalizować. Ilustracją tego jest jego Cywilizacja komunizmu, która przysparza mu kłopotów. Co sprawia, że tak jednoznacznie określa się przeciwko rewolucji? Czy doświadczenie rewolt studenckich było dla niego decydującym impulsem?

Nie wiem dokładnie, czy to przesądziło. Trzeba pamiętać o tym, że „New Yorker” był otwartym światopoglądowo magazynem. Nigdy nie był skrajnie lewicowy, choć był liberalny. Tyrmand przyjechał do USA w tym krótkim czasie, gdy większość gazet miała pewien lewicowy odchył, i „New Yorker” także do nich dołączył. Proszę pamiętać, że tekst zatytułowany *Cywilizacja komunizmu* redakcja „New Yorkera” sama zamówiła u Tyrmanda. I po jakimś czasie zmieniła zdanie nie przyjmując go do druku! To był wielki szok dla Leopolda Tyrmanda. Wyjechał z kraju, bo nie chcieli go publikować, a w Nowym Jorku doświadczył tego samego! Myślę, że to odmowa publikacji *Cywilizacji komunizmu* stała się punktem zwrotnym w jego amerykańskiej karierze. Poczuli się wtedy oszukany, zdradzony przez Amerykę, którą kochał i uważał za swoją drugą ojczyznę! Osią jego sporu z głównym nurtem amerykańskiej publicystyki był właśnie stosunek do idei socjalistycznych. Sympatyzowanie z nimi irytowało go i za punkt honoru postawił sobie udowodnienie Amerykanom, jaka jest prawda o komunizmie. Jak sam mówił – postanowiłem bronić Ameryki przed nią samą. Warto wspomnieć, że za zamówiony a nie opublikowany tekst, czyli za *Cywilizację komunizmu* dostał ogromne pieniądze, za które był w stanie kupić sobie z żoną dom pod Nowym Jorkiem, w miasteczku New Canaan, w dość zamożnej dzielnicy.

Jak na tle innych autorów tamtego czasu ocenia pan jakość jego dziennikarstwa, artykułów, esejów?

W „New Yorkerze” był cenionym dziennikarzem. Chociaż potrzebował stale redakcji swoich tekstów. Po zredagowaniu, i to co pisał i jak pisał było szalenie cenione przez innych dziennikarzy i czytelników.

W Rockford, w swoim magazynie, mógł pisać co i jak chciał, a to niestety nie wyszło mu to na dobre... Musimy pamiętać, że Tyrmand przeniósł się do Rockford i tam znalazł swoją przystań w instytucie, który był de facto częścią uniwersytetu, college'u w Rockford. To nie był żaden prestiżowy uniwersytet, ale instytut dał mu szansę na coś, czego zawsze pragnął: na założenie czasopisma literackiego i kulturalnego, które miało polityczny ząb. Najpierw to było „Rockford Papers” później „Chronicle of Culture”. Były to pisma pięknie wydawane z bogatymi ilustracjami. Tyrmand miał znajomego ilustratora, Warrena Chapella. To był bardzo znany rysownik, na którego nigdy w życiu nie byłoby stać takiego pisma, ale z racji, że Chapell znał osobiście i lubił Tyrmanda, to postanowił stworzyć dla niego. Magazyn „Chronicle of Culture” robił zatem bardzo dobre wizualne wrażenie, ale uderzało w nim jedno – styl artykułów Tyrmand. Tyrmand pisał dziwacznie i to przyznawali również inni autorzy.

W tamtym czasie istniały dwa duże periodyki konserwatywne „National Review” Buckley'a i „Commentary” Podhoretza. Rozmawialiśmy z przedstawicielami obu magazynów i co ciekawe, mówili nam, że idee Tyrmand do nich trafiały, lecz były tak dziwacznie sformułowane, że w ich mniemaniu, nie nadawały się do publikacji w ich magazynach. A Tyrmand wówczas już nie dawał się redagować. Stawiał opór i uważał, że jego teksty mają być opublikowane dokładnie w takiej formie, w jakiej zostały napisane. Stąd kolejne odrzucenia jego artykułów. Można więc powiedzieć, że trochę ze swojej winy nie przebił się do głównego nurtu literatury i dziennikarstwa konserwatywnego. Bo choć według wielu miał coś istotnego do powiedzenia pisał po angielsku dziwacznie, co sprawiało, że teksty stawały się niezrozumiałe. Języka nauczył się w dojrzałym wieku, w związku z czym nie pisał w sposób naturalny.

Jakie były związki Tyrmanda z ruchami opozycyjnymi w Polsce, szczególnie z Solidarnością?

Tyrmand nawiązał w USA różne kontakty ze zwolennikami Solidarności, bo Rockford leży niedaleko od Chicago. Wiemy, że Chicago jest ważnym ośrodkiem dla Polonii, która w tamtych czasach prężnie działała na rzecz wspierania demokratycznej opozycji w Polsce. Tyrmand spotykał się z polonijnymi działaczami młodego pokolenia, m.in.: z członkami grupy „Pomost”, która organizowała pomoc materialną dla opozycji w Polsce. Tyrmand występował na ich spotkaniach w roli mentora, dawał wykłady, udzielał rad, w jaki sposób należy działać. Myślę, że bardzo ważne było opublikowanie przez Tyrmanda artykułów w „Wall Street Journal” w 1980 i 1981 roku, w których tłumaczył Amerykanom istotę polskiej rewolucji i idei Solidarności.

Czy Tyrmand odnalazłby jakąś niszę intelektualno-ideową we współczesnej Polsce?

Bardzo często się nad tym zastanawiam. To jest oczywiście spekulacja. Zgłębialiśmy tylko amerykańskie losy Tyrmanda, i to też rzutuje na mój obraz tej postaci. Bo z jednej strony był konserwatystą – choćby w tym sensie że uważał, że należy bronić tradycyjnych wartości, że przynależność do cywilizacji judeo-chrześcijańskiej to najlepsze, co może się ludziom przydarzyć. Ale to nie znaczyło, że on sam musiał postępować według zasad religijno-społecznych, co do których chciał, żeby większość ludzi była posłuszna. Podsumowując, uważał, że jasne reguły są potrzebne społeczeństwu, ale on, jako twórca, mógł stawiać

się poza nimi... Taka ocena jego postawy wielokrotnie przewijała się w wywiadach, które przeprowadzaliśmy do naszej książki *Tyrmand i Ameryka*. No i był zdecydowanie antykomunistyczny, a to w realiach amerykańskich oznaczało przynależność do ruchu konserwatywnego.

Był jednak także liberalny w swoich poglądach, za przykład niech posłuży jego stosunek do narkotyków. Wskazywał na to, że korzystali z nich wielcy twórcy, jak Baudelaire czy Rimbaud, i pod ich wpływem powstały wspaniałe dzieła! Problemem bowiem według niego, nie są same narkotyki, ale ich nadużywanie.

Natomiast odnosząc się do naszej sceny politycznej, to trudno by go gdzieś przyporządkować. Przychodzi mi jedynie na myśl racjonalna i pragmatyczna ekonomicznie prawica z początku lat 90. – taka, jaką reprezentowała Unia Polityki Realnej. A jednocześnie myślę, że Tyrmand byłby przeciwny karaniu za aborcję lub stosowanie narkotyków, co sytuowało by go po stronie liberałów. Jedno jest pewne – Leopold Tyrmand był nietuzinkową postacią, która wymyka się politycznym szufladkom.

Z Maciejem Gawęckim rozmawiał Karol Grabias



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego